

Europejczykom Kanada zawsze wydawała się trochę egzotyczna. Bo kraj gigantyczny, a więcej w nim dzikiej zwierzyny niż ludzi. Bo są dwie władze – brytyjska i kanadyjska. Dwa języki i dwa hymny. I tylko Sim Audio jest jedyne i niepowtarzalne. Choć, na swój sposób, również egzotyczne.

Bartosz Luboń

Księżycowe granie Moon 600i v2

Dla audiofila, istoty nierzadko snobem podszytej, to zaleta. Zawsze może się pochwalić oryginalnym urządzeniem, którego nie uświadczymy na półkach supermarketów z elektroniką. Ba, spotkamy je jedynie w nielicznych sklepach specjalistycznych, a i w poświęconych tematyce hi-fi magazynach nie pojawia się często. Do tego jeszcze ten wygląd!

Pamiętajmy jednak, że ów powiew oryginalności nie ma tak wielkiej mocy za oceanem, gdzie Sim Audio ma status potentata. To firma o niemal czterdziestoletniej tradycji, na tyle znana i doceniana, że użycza swojego know-how innym producentom. Na przykład, również kanadyjskiemu, Magnum Dynalab, dla którego projektowała sekcję wzmacniacza do stereofonicznego amplitunera MD 208.

Przyznaję, że w przypadku Moona trudno mi zachować recenzencki obiektywizm. Już przed laty zetknięcie z tymi urządzeniami wywoływało u mnie stany ekstazy (tu słowo wyjaśnienia: Moon jest wspólną nazwą całej gamy produktów z dziedziny elektroniki, zaś Sim Audio to nazwa firmy).

Tak było nie tylko z testem dzielonego przedwzmacniacza, połączonego z końcówką mocy W-5, ale również w czasie odsłuchów najtańszego zestawu, złożonego ze wzmacniacza i odtwarzacza CD. Tutaj nie mogłem się nadziwić, jak wiele cech high-endowego brzmienia można odnaleźć w tych budżetowych, bądź co bądź, komponentach.

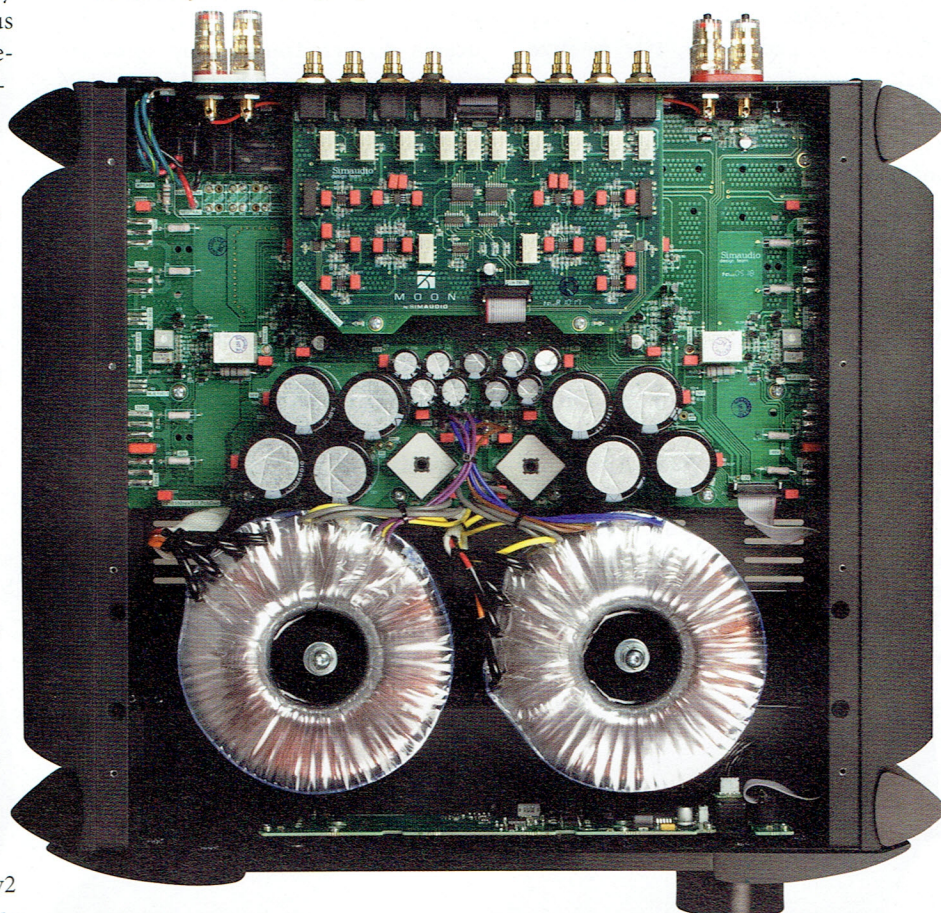
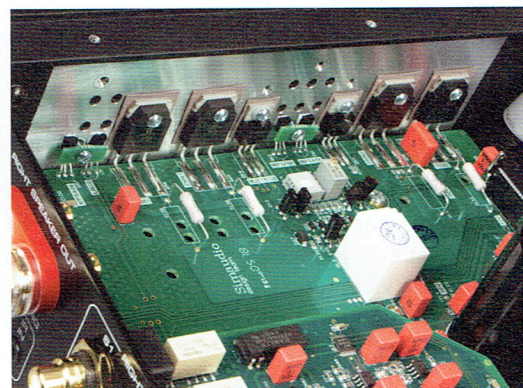
Dziś przyszła pora na coś ze środka oferty. Wzmacniacz zintegrowany 600i v2 stoi w hierarchii wysoko; nad nim znajduje się już tylko potężna integra 700i. Powy-

żej zaczyna się świat urządzeń dzielonych o kosmicznym wyglądzie i astronomicznych cenach. My jednak pozostaniemy dziś bliżej ziemi.

Budowa

Choć zaliczam się do zwolenników minimalizmu, to uważam projekty

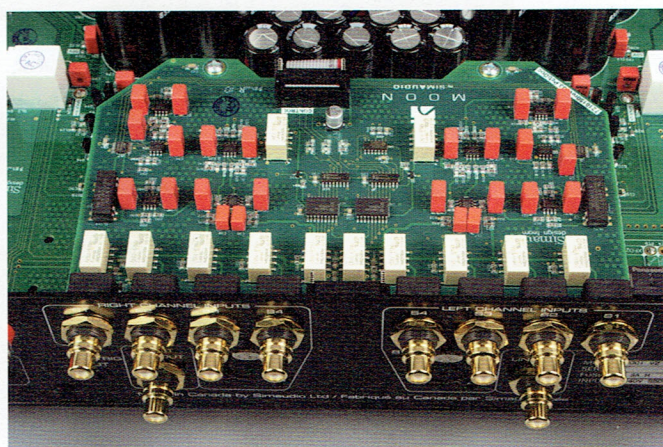
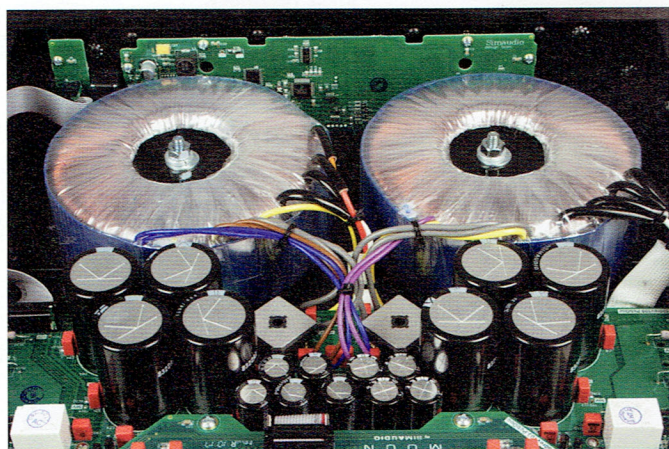
► Stopień prądowy na czterech tranzystorach bipolarnych. Pierwszych 5 W w czystej klasie A.



▲ Widok wnętrza potwierdza to, co sugerował rozstaw gniazd – pełne dual-mono. To już nie rzemiosło – to inżynierska poezja.

▼ Płytkę przedwzmacniacza – wybierak źródeł na przełącznikach, potencjometr sterowany elektronicznie. Bardzo staranne i schludne wykonanie.

▼ Źródło mocy. Właściwie dwa – po jednym dla każdego kanału. To się nazywa moc!



plastyczne Moona za genialne. Audiofilom o dłuższym stażu futurystyczno-bajkowe kształty mogą się kojarzyć z urządzeniami nieistniejącej już brytyjskiej firmy Alchemist (czy ktoś jeszcze pamięta niezwykłego Krenka?). Jednak w odróżnieniu od Brytyjczyków, Kanadyjczycy obywają się bez złotych dodatków – i chwala im za to.

Ciekawostką jest, że nasz „księżycowy” wzmacniacz to w zasadzie zwykzajny prostopadłościan, tyle że prze-myślnie ożywiony dodatkami. Należą do nich olbrzymie radiatory, których wklęsłe kształty nadają urządzeniu lekkość i stwarzają wrażenie ruchu. O tym, że spełniają funkcję głównie ozdobną, świadczą liczne wycięcia w górnej płycie – to właśnie przez nie, a nie przez radiatory, uchodzi większość wytworzonego we wnętrzu ciepła.

Dające się regulować nóżki przytwierdzono do aluminiowych profili o kształcie trójkątnych graniastosłupów z wypukłymi bokami (matematyk zapewne by mnie poprawił, ale nie znajduję lepszego określenia). Również one sprawiają, że bryła prezentuje się lekko i dynamicznie. Front ozywają aluminiowe nakładki po bokach, które w wersji czarnej zlewają się ze środkową

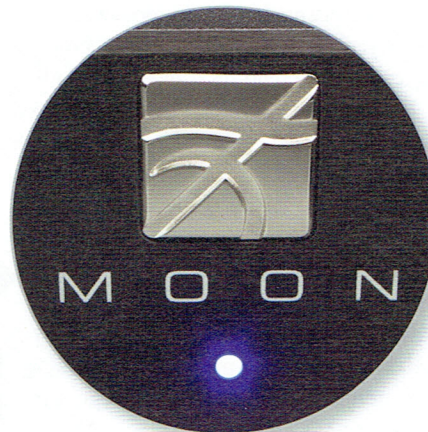


▲ Moon 600i v2 – drugi od góry wzmacniacz zintegrowany w katalogu kanadyjskiej wytwórni.

funkcję, tzn. nie wymagają podchodzenia do urządzenia, żeby sprawdzić poziom głośności lub rodzaj wejścia. Ekran i wyświetlane na nim informacje będą widoczne nawet z końca dużego pokoju – a przecież o to właśnie chodzi, prawda? Jeżeli jaskrawa czerwień w czasie odsłuchów zacznie komuś przeszkadzać, to może wyświetlacz przyciemnić bądź wyłączyć.

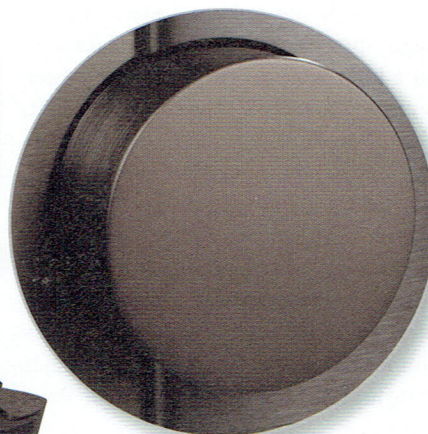
Regulacja głośności jest realizowana aż w 530 krokach. Wynika to z faktu, że na początku skali poruszamy się w decybelach, a potem – już w dziesiętnych decybeli. Tak precyzyjny potencjometr to autorskie opracowanie Sim Audio, o symbolu M-eVOL2. Regulacja napięcia jest realizowana za pomocą drabinki rezystorowej.

Z lewej strony frontu znajdziemy sześć podstawowych przycisków oraz stand by,



▲ Gustowny dodatek w postaci logo.

▼ Wielkie pokrętko z toczonego aluminium ma sporą bezwładność, ale umożliwia precyzyjną regulację głośności. Kręcąc szybko, przeskakujemy o decybele; wolniej – o dziesiętne decybele.



◀ Nadmiar ciepła oddawany głównie przez otwory wentylacyjne, a tylko w niewielkim stopniu – przez radiatory.

▼ Radiator odlany z aluminium.



częścią przedniej ścianki, a w srebrnej – efektownie z nią kontrastują. Trzecią opcją jest jednolita srebrna „facjata”. Jest jeszcze opcja czwarta, dla bardziej majątnych – za dopłatą możemy zamówić własną wersję kolorystyczną.

Front Moona 600i v2 został zdominowany przez pokrętko regulacji głośności oraz gigantycznych rozmiarów czerwony wyświetlacz LED. Nawiasem mówiąc, jest to jeden z nielicznych displayów, które naprawdę spełniają swoją



natomiast dwa identyczne guziczki z prawej służą do obsługi licznych ustawień. Modyfikować można dosłownie wszystko, poczynając od tak prozaicznych rzeczy, jak maksymalny poziom głośności, na bardziej złożonych, jak czułość wejść, kończąc. Orientację w gąszczu ustawień i poruszanie się po menu ułatwia zawarty w instrukcji obsługi diagram. W razie gdyby niefrasobliwy użytkownik nabroił i wszystko rozregulował, można przywrócić ustawienia fabryczne.

Pięknie prezentuje się tył urządzenia, gdzie wszystko rozplanowano przejrzys-

silania. W tylnej części na górze umieszczono, także rozplanowaną symetrycznie, oddzielną płytkę drukowaną z elementami przedwzmacniacza, a końcówki mocy ustawiono pionowo przy bocznych ściankach. Stopień wzmocnienia prądowego zrealizowano na ośmiu tranzystorach bipolarnych (po cztery na kanał). W urządzeniu zastosowano precyzyjny montaż przewlekany, a nieliczne kable widać jedynie w zasilaczu, gdzie służą jako odczepty transformatora.

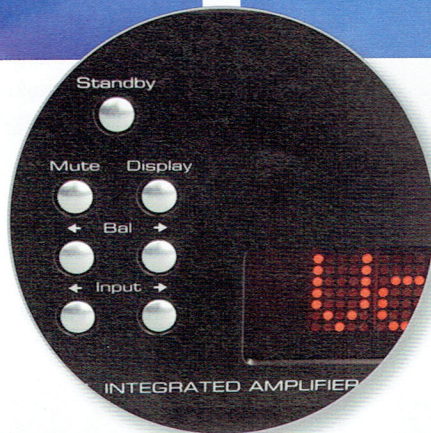
Warto zwrócić uwagę na obudowę – wyjątkowo sztywną i masywną, co ma

zapewne niebagatelny wpływ na tłumienie wibracji. Nie jest ona, jak to bywa w tańszych urządzeniach, jednolitym odlewem, lecz składa się z licznych, precyzyjnie dopasowanych i poskręcanych części. Razem tworzą rodzaj stabilnego rusztowania, na którym spoczywają elementy elektroniczne.

Pilot zdalnego sterowania jest ciężki, solidny i odporny na zalanie. Ma, niestety, jedną wadę, wynikającą z zastosowania modnego ostatnio czujnika ruchu. Kiedy weźmiemy go do ręki, wszystkie przyciski zostają rżęsiacie



▲ To się nazywa wyświetlacz! Nawet w dużym pomieszczeniu widać wszystko bez lornetki. Kiedy nas zmęczy, można go ściemnić albo wyłączyć.



▲ Obudowę zdobią aluminiowe elementy frontu i tabliczka na płycie wierzchniej.

ście i logicznie. Między pojedynczymi terminalami głośnikowymi WBT znalazło się pięć par wejść liniowych RCA i jedna para XLR-ów. Ciekawostkę stanowi enigmatyczne oznaczenie wyjścia jako „Line-Out”. Jest tak, ponieważ w zależności od ustawienia w menu, może ono służyć jako pre-out do zewnętrznej końcówki mocy lub subwoofera albo obejście w systemie dla kina domowego (home theater bypass).

Po zdjęciu górnej pokrywy aż chciałoby się zakrzyknąć: „Tak powinno być w każdym wzmacniaczu!”. We wnętrzu panuje pedantyczny porządek. W przedniej części ledwo zmieściły się dwa przewymiarowane transformatory toroidalne (400 VA), za którymi umieszczono baterię kondensatorów o łącznej pojemności 80000 mikrofaradów.

Wzmacniacz, skonstruowany w topologii pełnego dual mono, składa się tak naprawdę z dwóch lustrzanych połówek, z których każda zasila jeden kanał. Jedynym elementem, który zaburza idealną symetrię, jest jedno gniazdo za-

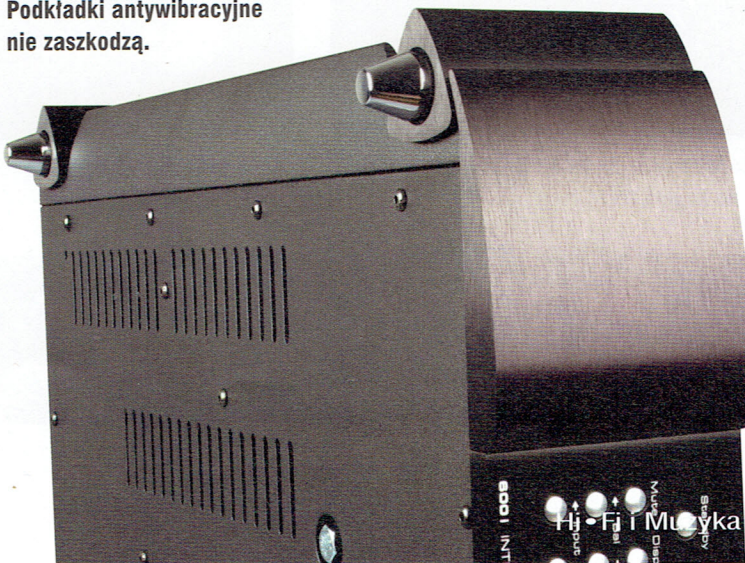
podświetlone, czemu towarzyszy nieprzyjemny ultradźwiękowy pisk, który może przeszkadzać przy cichych odsłuchach. Na szczęście pilot hibernuje się tuż po odłożeniu.

Konfiguracja systemu

Wprawdzie 125 watów na kanał nie robi piorunującego wrażenia, ale gwarantuję, że Moon połknie większość kolumn na śniadanie, tak jak połknął moje Dynaudio Contoury. O wydaj-

▲ Przycisków niewiele, za to przejrzyste rozplanowane.

▼ Piękne aluminiowe dodatki, solidna obudowa i regulowane nóżki. Podkładki antywibracyjne nie zaszkodzą.



ności zasilacza świadczy fakt, że urządzenie podwaja moc przy obciążeniu czteroomowym, a spadki poniżej tej wartości zapewne również nie będą mu straszne.

W czasie testu wzmacniacz grał podłączony symetrycznymi przewodami studyjnymi Klotza do odtwarzacza Primare CD 32, tym razem z pominięciem zewnętrznego przetwornika, który zawsze stosuję. Charakter brzmienia odtwarzacza tak dobrze się wpasował w brzmienie Moona, że obawiałem się popsucia synergii dodatkowym elementem w torze. Sygnał ze wzmacniacza do kolumn płynął Nordostami Red Dawn.

Wrażenia odstuchowe

Bywają urządzenia, których po prostu nie chce się recenzować. Kiedy zaczynają grać, człowiek najchętniej zapadłby się w fotelu, zapomniawszy o otaczającym świecie, goniących terminach i, urzeczony, słuchał bez końca.

I Moon właśnie urzeka – najbardziej kulturą przekazu, połączoną z gładkością i szlachetnością. Dojrzałego audiofila i melomana uwiedzie też bajeczną barwą dźwięku. Nasyconą, kremową i wielowarstwową. Ta ostatnia cecha stanowi klucz, ponieważ barwę w muzyce postrzegamy tak



▲ Pudełko z akcesoriami.

◀ Niebrzydki i funkcjonalny, ale czemu tak piszczy?

samo, jak w malarstwie – jako sumę nałożonych na siebie warstw, dzięki którym udaje się osiągnąć pożądaną plastyczność i głębię. Kanaadyjski wzmacniacz przedstawia każdy dźwięk jako sumę alikwotów, które wyraźnie „przeświecają” przez muzyczną tkankę, dzięki czemu zarówno instrumenty, jak i ludzkie głosy brzmią realistycznie. Nasylenie, łagod-

▼ Do estetyki i funkcjonalności „wubetów” nie trzeba nikogo przekonywać. Nieco szerszy rozstaw by jednak nie zaszkodził.

ność i kultura tego brzmienia przeczą wszelkim stereotypom o bezdusznym półprzewodnikach. Ale też Moona nie sposób pomylić z lampą. Tak po prostu gra świetnie zaprojektowany wzmacniacz tranzystorowy.

Gra spójnie i konsekwentnie realizuje założenia konstruktora, od basu poczynając, a na sopranach kończąc. Do tego dochodzi nieprzeciętna dynamika, która sprawia, że łagodność dolnego zakresu pasma bywa złudna. Słuchając nastrojowych ballad jazzowych, w których króluje kontrabas, odniosłem wrażenie, że niskie tony są miękkie i nieco rozmyte. Taka ciepła kołderka bywa oczywiście przyjemna, ale niekoniecznie w przypadku bardziej dynamicznych gatunków, w których zależy nam na szybkich i wyraźnych przebiegach. Wystarczyło jednak, że do odtwarzacza powędrowała świetna płyta „Blues” Jimiego Hendriksa, a bas błyskawicznie zmienił swój charakter. Utwardził się, wyeksponował fazę ataku i podkreślił funkcję rytmiczną tego zakresu.

Słuchając coraz to cięższego repertuaru, zauważyłem, że im większe ekscesy w dole skali, tym bardziej uaktywniała się mocowa elastyczność wzmacniacza. Moon potrafił nadać niskim tonom niespodziewaną energię i gibkość, tworząc z nich równocześnie solidną podstawę, na której była osadzona reszta muzycznego zdarzenia.

Nieco inaczej było ze średnicą, która w przypadku ostrego bluesa czy rocka pozostawała wprawdzie pięknie nasycona i plastyczna, ale też nieco... zbyt kulturalna. Nie chodzi nawet o niedostatek dynamiki, ponieważ tej Moonowi nie brakuje. Słysząc jednak, że akurat tutaj faza ataku została minimalnie złagodzona, przez co szaleństwa AC/DC czy garażowe brzmienie klubowych nagrań Rory'ego Gallaghery wydawały się grzeczniejsze.

Podobnie z górą – aż by się czasem chciało, żeby w uszy zakłócił dźwięk mocno uderzonego talerza bądź przesterowanej gitary. Moon przekaże wszystko rzetelnie, nie pomijając żadnego szczegółu, jednak w tej rzetelności niektórym



▲ Solidne gniazda RCA i Neutrik XLR do kompletu.



▼ Trudno o bardziej czytelną sugestię układu dual-mono.



może zabraknąć odrobiny pazura. Ma to niekiedy swoje dobre strony: świetna płyta „A Hard Road” Mayalla w wersji cyfrowej prawie zawsze brzmi zbyt ostro. Dzięki łagodnemu charakterowi Moona nie tylko przestała razić złym masteringiem, ale nabrała plastyczności, przywodzącej na myśl dźwięk dobrego gramofonu.

Mam jednak graniczące z pewnością przekonanie, że zwolennicy ostrej młocki i tak nie sięgną po Sim Audio. Wzmacniacze grających szybko i ostro nie brakuje, natomiast liczne zalety Moona dochodzą do głosu na ogół tam, gdzie pojawia się nieco bardziej złożony obraz dźwiękowy. Jak chociażby w kapitalnie nagranych płytach spod znaku „Les Concert des Nations” Jordiiego Savalla. W koncertach na wiołę da gamba Vivaldiego królowało potężne basso continuo oraz przepastna, rozwibrowana przestrzeń, w której mogło się zmieścić absolutnie wszystko. Najwyższe partie smyczków zabrzmiały barwnie, a kontury dźwięków, choć lekko obłe i złagodzone, pozostały wyraźne. Może i przydałoby się odrobinę więcej wyrazistości na górze, ale – z drugiej strony

– dzięki takiemu stylowi było słychać, że wysokie tony w naturalny sposób „wyrastają” ze średnicy, a nie stanowią osobny byt, który kopie i wierzga w oderwaniu od reszty.

Kanadyjski wzmacniacz okazuje się bezkonkurencyjny w sposobie prezentacji wokali. Oprócz tego, że uczciwie przekazuje słuchaczowi muzyczne i pozamuzyczne artefakty (ukochane przez audiofilów dźwięki tła, szurania i zgrzyty), to jeszcze bezbłędnie oddaje utrwalone w nagraniu emocje. Frank Sinatra ze zremasterowanych płyt zabrzmiał jak w swoim najlepszym okresie. Jego głos był pełny, ciepły, z charakterystyczną lekką chrypką. Wszystkie szczegóły zostały podane jak na dłoni, choć nie zaburzały jednolitości przekazu. Bliżej nagrany wokal Cassandry Wilson na „New Moon Daughter” stał się za sprawą Moona jeszcze bardziej przejmujący. Słynne „kasandryczne” sybilanty zostały tu pięknie ucywili-zowane.

Spokój, głębia, przebogata barwa i kultura... Właściwie można by tak bez końca – wkładać kolejne płyty do odtwarzacza i kolejny raz zatapiać się w fotelu, aż

do białego rana. Niestety, nieuchronnie zbliżał się czas, kiedy wzmacniacz trzeba było wyłączyć, spakować i oddać. Takie rozstania zawsze bołą.

Konkluzja

Może i Moon 600i v2 nie jest dla wszystkich; może i nie do każdego repertuaru. Jednak dla tych, którzy ponad piorunującą dynamikę i dosadne łojenie przedkładają dojrzały, spójny i pełen emocji przekaz, okaże się zwieńczeniem długich poszukiwań. Albo początkiem przygody z kanadyjską egzotyką.

Moon 600i v2

Cena: 39890 zł

Dane techniczne:

Moc wyjściowa:	125 W/8 Ω, 250/4 Ω
THD:	0,04 % (20 Hz – 20 kHz, 125 W)
Pasma przenoszenia:	10 Hz – 100 kHz (-0,1 dB)
Wzmocnienie:	37 dB
Czułość wejściowa:	490 mV – 6 V RMS
Impedancja wejściowa:	23,7 kΩ
Wejścia (RCA/XLR):	4/1
Wymiary (w/s/g):	10,2/47,6//46 cm
Masa:	21 kg

Ocena:

Brzmienie: hi-end

Kupując kolumny **ST2 MONITOR AUDIO** z serii **MONITOR** słuchawki **ULTRASONE** dostaniesz gratis!

POCZUJ KLIMAT



AUDIO
CENTER POLAND

Oferta ważna 1–28.02.2019 lub do wyczerpania zapasów.
Dostępna w autoryzowanych punktach sprzedaży: www.audiocenter.pl

Przedstawiona oferta promocyjna ma charakter informacyjny, nie stanowi oferty handlowej w rozumieniu Art. 66 par. 1 Kodeksu Cywilnego.